

Po drugiej stronie ława czarna z zielonym, niska i szeroka, nad nią płyta kwadratowa niewielka z łacińskim napisem i trupią główką, pomnik z 1607 roku kanonika z czasów Zygmunta III. Bliżej drzwi wchodowych stare druki na szarym papierze, w ramach zapleśniałych: Odpusty Ojca świętego Grzegorza XVI i szufladka maleńka w ścianę wetknięte z drewnianymi kostkami numerowanymi. Kostki trzeba wyjąć po jednej i stosowną modlitwę za tonących, w niewoli jęczących, w czyśćcu nieba oczekujących zmówić. Dwa ojciec nasz, jedno zdrowaś i tyle łask spłynie.

Posadzka kamienna, z płyt wielkich, trochę krzywych ułożona. Stara kobiecina, w wielkiej chustce czarnej u drzwi uklękła, głowę do proga skłoniła i posadzkę zapluta całuje, ręce rozkrzyżowała i przed żelaznymi drzwiami zamkniętymi modli się, coś szemrze.

A na zewnątrz słońce świeci, ciepłe i radosne, drzewa stare grzeją swe korony zielone, ptaszki świergocą.

Za murowanym ogrodzeniem niskim widać Wisłę szeroką, leniwą z piaszczystymi łachami. Jakie piachy w tym roku na Wiśle. A tratwa na Wiśle, flisaki krzyczą, jak krzyczą. O jej. Do Gdańska, do Gdańska, do Prus. A Prusy zaraz, bliźniutko. A stalle w kościele gdańskie. Szkoda, że kościół zamknięty. Kruchta jeszcze otwarta. Kruchtę prędko zamkną.

1917

## NA KUJAWACH

### *Płowce*

Płowce. Łokietek. Krzyżacy. Zgiełk bitwy. Szczęk oręża.

Pomniczek chwały: słupek ceglany w zmurszałych sztachetkach, chwastami obrosły.

Biały szczep koński wygrzewa się na słońcu w trawie.

Wiatr przynosi wyziewy padliny.

Rżysko.

Stodoły w topolach.

190

Ze stawu kilka wierzb rozczochranych wdrapuje się na brzeg gli-  
niasty. U stawu kaczkę drzemią.  
Wóz skrzypi. Jedzie Żyd pachciarz. Bitwa w obłokach. Burza nad-  
ciąga.

### *Kapliczka przydrożna*

Za wiatrakiem, za ostatnią we wsi Michałową chałupą, na  
wzgórku u drogi, co łukiem łagodnym tutaj zakręca, stoi sobie ka-  
pliczka wśród topoli wysokich.

Nieduży, prosty, murowany z cegły tynkowany słupek z daszkiem,  
trochę pochylonym krzyżem kutym żelaznym zwieńczony. We  
wnętrze niedużej, jakby wydłubanej, farbą niebieską niegdyś  
malowanej, za szybką zieloną na pół rozbity, stoi posążek Matki  
Bożej z Dzieciątkiem, Zbawicielem świata. Figurka o barwach  
spłowiałych osunęła się na bok, a u samej rączki Przedwiecznego  
Dzieciątka pajak rozsnuł swe sieci, żeby w oczach Boskich tortu-  
rować okrutnie muszki niewinne, maleńkie. Ale żyć trzeba prze-  
cież.

Pod wnęczką, na gwoździu większym zardzewiałym wisi wianu-  
szek zwiędniętych modraków, już osiwiąłych. Stare, zeschłe gir-  
landy jakieś, zeszłoroczne pewno jeszcze, wiszą jak łachmany po-  
szarpane. Obok kapliczki ławeczka darniowa i dwie wielkie, wy-  
sokie topole, wiecznie szemrzące, o czymś zawsze gwarzące, zielono-  
srebrne, srebrno-zielone stare topole.

Ze wzgórka sprzed kapliczki widać jak na dłoni żywe łany ku-  
jawskie, pasiaste, białe, żółte, złote, zielone w szachownice zawile  
spłątane, widać drogę szeroką, co w świat kroczy i nieduży lasek  
ciemny, który przytulił cmentarz choleryczny.

Wieczór. Słońce zachodzi w glorii niewypowiedzianej. Solenna  
cisza.

Pies daleko ujada.

W ręku wianuszek świeży z modraków i łyż w oczach.

## *Jeziorko kujawskie*

Jeziorko, staw raczej duży kujawski, niby tafla szklana zielona wśród równin żyznych opiekuńczą dłońią natury ku pożytkowi ludzi rzucona. Leży jeziorko o miedzę od drogi szerokiej, kolejami kół przeoranej bez liku, kroczącej wolno gdzieś w świat szeroki, ze wschodu na zachód, z zachodu na wschód, hen, hen daleko, bez końca. Po obu jej stronach rosną wierzby srebrzysto-zielone, niechlujne, rozczochrane, pokraczne niczym żebraki odpustowe do litościwych serc wzywające; krawędzie drogi oblepiły łopuchy zakurzony o liściach cudownie rzeźbionych.

Jeziorko u brzegów sitowiem obrosło. Sitowiem suchym, ostrym jak lancety, kiedy wiatr się zerwie i tysiącem brózd i zmarszczek oblicze jeziorka przeorze, sitowie zrazu cicho zakwili, gniewnie potem zaszumi, żałośnie zajęczy, a chyląc się nisko, wiatrom złośliwym złorzeczy.

W sitowiu żab orkiestry koncertują co wieczór.

Moc karasi.

Ale jeziorko, zsiniałe w największe bodaj upały, jest smętne i gniewne jakieś zawsze.

A gniewne jest jeziorko kujawskie, bo kryje od wieków tajemnicę i drży, by jej mu nie wydarto.

Krzyżacy spod Płowiec czmychając w pośpiechu piekielnym na środek jeziorka skarby wrzucili; wrzucili łupy na Kujawach skradzione i monstrancje szczerozłote misterne, kielichy złote, pateny, relikwiarze, monet złotych i srebrnych piastowskich worki ciężkie skórzane. Wrzucali w ulewę, nad wieczór, w deszcz straszny z gradem, co chłostał jak biczem twarze ich wylękłe, blade i ręce zbójckie; zbrodniarze niecni rzucali skarby z kruchej łódeczki rybackiej, która pod ciężarem zbrodni omal sama do dna nie poszła. Wróciwszy pośpiesznie na brzeg, rumaków spienionych przez rejtra strzeżonych dosiedli i, obiecując sobie rychły powrót chyżo, oglądając się w tył, uciekli... na zawsze.

I pośrodku jeziorka usypał się niby pagórek bezcenny, karasi dziwo największe. I odtąd jeziorko skarbami włada, włada i jak

skapiec obrzydły drży nad nimi, do zimnego łona tuli, całunem mułu nakryło.

I drży jeziorko lekliwie, kiedy rybacy głębiej sieci zarzuca, karasi srebrnych z purpurą bez ładu wyłowia, bo myśli, że karasie ludziom za odkup sekret jego wydadzą.

Nie lubi jeziorko i żab grechotania, bo myśli nieboże, że to plotki o skarbach ukrytych ropuchy plotą, o nich zawodzą.

Nie lubi jeziorko obłoczków, co nad nim wysoko w przestworzach ciągnąc przeglądają się w tafli jego lustrzanej, nie lubi ptaków, co nad nim przeleca, zazdrosne, skąpe, podejrzliwe, gniewne zawsze jeziorko.

A sekret jeziorka wydał mi jeden stary, kulawy, z nogą drewnianą dziad, żebrak wędrowny, któremu raz spotkał siedzącego u drogi, gryzącego chleba suchego kawałek. A że miałem dobre serce i z dziadami gawędzić lubiłem, dałem mu stare mocno wytarte trzy grosze miedziane (z czasów Księstwa Warszawskiego z polsko-saskim herbem, które wówczas jeszcze „chodziły“). I dziad kulawy sekret jeziorka mi wydał, za trzy grosze miedziane mi wydał, mi wydał!

1928

## CMENTARZ CHOLERYCZNY

Daleko za wsią dziadkową, za kapliczką na wzgórku, za drogą szeroką, na prawo, wśród łąnów złocistej pszenicy kujawskiej widać kępę drzew niskich, gaj niby nieduży — cmentarz choleryczny.

Kiedyś, dawno, kiedy mnie na świecie nie było, szalała na Kujawach, jak w Europie całej zresztą, cholera, zła cholera — ba, i Mickiewicza nam uśmierciła.

Skosiła z tego świata moc wielką ludzi, ze wsi dziadkowej pono połowa chłopstwa wymarła, organista też umarł. Zaraza była okropna: ludzi brały kurcze szalone, boleści, wymioty, zimno śmiertelne za żywa jeszcze ciało już mroziło, a kogo w szpony schwytała, za nic nie wypuści, niczym kocisko myszkę małą. I nie-

boraków od cholery zmarłych nie pochowano na cmentarzu kościelnym w Bytomiu, ale zakopano w szczerym polu, które ksiądz naprędce wodą święconą pokropił.

Pole to, słyszałem, okopano wokół nasypem, ażeby żywych od nieboszczyków zarażonych odgradzić.

Potem skądśsiś wzięły się ciernie, drzewiny jakieś i latami rozrosło to się niczym w lasek prawdziwy.

O cmentarzu tym zapowietrzonym nigdy nie mówiono.

Dzieckiem bałem się go panicznie i dopiero drugoklasistą dorosłym zdecydowałem się raz wreszcie po długich namysłach go zobaczyć.

W jakiś gorący letni dzionek wakacyjny ścieżynką krętą, biegnącą wśród pszenicy wysokiej, dojrzałej, nakrapianej modrymi chabrami, głupim, nadętym, krzykliwo-czerwonym makiem i zsińiałym, złym kąkołem — dotarłem wreszcie z sercem zamierającym od strachu do furtki cmentarnej... Furtka drewniana, omszała, dawno z zawiasów wyrwana, mocno spróchniała leżała cudacznie w poprzek dróżki plackiem, głowę niby w trawę wysoką schowała, jakby sama cholerą ruszona.

Nasyp, co otaczał cmentarz pierwotnie czworobokiem, tylko miejscami deszcze z wiatrami pospołu rozmyły, rozdmuchały, zniszczyły, na ogół trzymał się jeszcze dobrze; olbrzymie krzewy cierni i bzu gęsto go powiły.

Kilka drzewek jakichciś skupiło się w jednym kącie razem, boć razem drzewkom też na cmentarzu raźniej, nocami szczególnie.

Jeszcze widać było szeregi mogiłek, trawą wysoką porośnięte; niektóre tylko od deszczów rozmiękły, zapadły się w doły, większość trzymała się nieźle.

A między nimi na małej polance stał, jakby na straży, krzyż stary — krzyż drewniany, wysoki, mocno pochylony, szczerbiały, siwy, deszczami splukany, słońcem opalony, od dołu omszały.

Rozpościerał swe ramiona nad mogiłami jak stróż Dobry, Opiekun Najmilszy, Dobrodziej Błogosławiony... Och, jakby im, co śpią tutaj snem wiecznym, było bezbrzeżnie smutno, samotnie bez Niego, bez Miłosiernego, bez Pocieszyciela...



U stóp krzyża czerwienił się krzew suto kwitnący róży dzikiej, a w trawie weseliły się z życia kwiatki polne, pstrokate.

Było gorąco, pachniało mocno ziołami, pszczoły brzęczały, motylki białe goniły się zabawnie.

Lekki wietrzyk muskał gałązki, poruszał ździebełkami bez liku, trawki chyliły się troszynkę, niby bijąc pokłony Stwórcy.

Lęk przepadł. Spokojnie chodziłem teraz wśród zapuszczonych okropnie mogiłek, których nikt nie odwiedza, szukałem napisów — żadnych.

I naraz wydało mi się, że nieboszczycy są radzi z odwiedzin, wdzięczni, że żywego mogli chłopca zobaczyć.

Zdjąłem czapkę uczniowską, zielone kepi z żółtymi obwódkami, jakie realiści rosyjscy wówczas nosili, przeżegnałem się i głośno a wolno wyrecytowałem — Ojcze nasz, któryś jest w Niebiesiech, potem Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna i wreszcie trzy razy: wieczne odpocznienie racz dać im Panie, wieczny odpoczynek racz dać im Panie, wieczny spokój racz dać im Panie!

A krzyż pochylony litościwie ku mogiłkom, jakby mówił szumem gałęzi i trawek, wietrzykiem muskanych.

Ja pokoju ich strzegę!

Ja na kwiatki nie baczę!

Ja jestem z nimi do skończenia wieków.

Na duszy było dobrze. Drzewka szumiały, pachniało ziołami, motylki białe goniły się zabawnie.

## ZAMKI I PAŁACE POLSKIE

Fantazje architektoniczne

### WSTĘP

Zamek, pałac polski... Z pojęciami tymi kojarzy się zawsze w wyobraźni naszej wizja nie z dnia dzisiejszego, budzą się echa czegoś bezpowrotnie minionego ale potężnego, ale wspaniałego, ale wielkiego, jak upoetyzowana przez wieszczów naszych i nieśmiertelnego mistrza Matejkę przeszłość nasza.

Siedziby Piastów i Piastowiczów, Jagiellonów, Wazów, króla Jana, Sasów, b. stolnika litewskiego, siedziby rodów możnych Małopolski, Wielkopolski, Mazowsza, Litwy i Rusi — to nasz wielki dobytek kulturalny.

Zburzone — z nielicznymi wyjątkami — przez czas nielitościwy i ludzi złej woli, stoją w upiornych lub łagodnych ruinach, albo pohańbione przez późniejsze przeróbki, dobudówki — ciągną swój żywot niegdyś chwały pełen.

Jest w zabytkach tych coś z melancholijnego smętku, nawet wtedy, kiedy służą dzisiaj jeszcze za siedziby reprezentacyjne głowy Państwa lub arystokratycznych rodów.

W murach sądu pokutuje przeszłość nasza, żyją echa dni minionych, echa wielkich czynów, wielkich cnót i najczarniejszych, potępiénnych grzechów i zbrodni.

Ci, co nimi władali niegdyś, byli władcami i przedstawicielami przecież starej Polski: i w ich siedzibach ważyły się losy Państwa

i Narodu, w nich tworzyły się i wykuwały wielkie historyczne koncepcje, ale i planowały się zbrodnicze pomysły zagłady Ojczyzny za Judaszowe srebrniki.

Czas długi, bo setkami lat odmierzany, przesunął się nad nimi, przeszły burze, najazdy, wojny, rabunki, „potopy“, pożogi, co pusiły w perzynę bezpowrotnie prawie wszystko.

Ale z ocalałych szczątków można jednak wydobyć charakterystyczne echa jakies i można pokusić się o ich odtworzenie w wizjach artystycznych.

Praca niniejsza zawiera właśnie próbę takich odtworzeń, przeważnie wewnątrz zamków i pałaców dawnej Polski; nie są one rysowane z natury, bo takich właśnie nigdzie nie ma, ale są pomyślane raczej jakimi mogły być.

Autor chciał stworzyć pewne ramki fantazyjno-stylowe, w których mogłyby się przesuwać zeszłe w otchłań niebytu pokolenia tych, co stali na szczytach niegdyś starej Polski.

Tylko tyle — nic więcej.

Zamkiem nazywamy zwykle siedzibę średniowieczną albo warowne rezydencje z czasów Odrodzenia i Baroku. Były to potężne fortece prawdziwe ze specyficznym układem baszty, skrzydeł mieszkalnych, dziedzińców, fos, bastionów.

Pałac — to raczej inny twór Odrodzenia, Baroku i czasów nowszych, w którym obronność rezydencji zanika, zastąpiona przez wyrafinowaną wygodę, przepych, reprezentacyjność. Wielki, zaludniony posągami i upięszony fontannami, park staje się koniecznością, jakby naturalnym przedłużeniem reprezentacyjnym pałacu.

Autor nie chce kreślić tutaj historii powstania i rozwoju zamków i pałaców polskich, jednak w kilku załączonych urywkach, niżej podanych, pokusił się o odtworzenie charakteru fragmentów tych siedzib, nie wiążąc jednak ściśle podanego tekstu z rysunkami, tworzącymi cel właściwy wydawnictwa.

Opisy te — są to niby wizje artystyczne, które mogłyby być zrealizowane w rysunkach.



WSRÓD MURÓW, WIEŻYC, KOMNAT ZAMKOWYCH  
I SAL PAŁACOWYCH

*Ruiny zamku na Mazowszu*

Stał tutaj niegdyś zamek potężny, warowny, wieżycami okrąglymi o dachach stożkowych ku niebu strzelał, od dołu szarzył się polnym granitem, ku górze cegłą się krwawił.

Szeroko rozparł swe mury potężne, ślepe, z wąskimi szparkami strzelnic zdradzieckich u góry, zza których śmierć-kostucha na czatach czyhała.

Przed bramą jedyną, osobliwie obronną, droga piaszczysta urywała się bezradnie, staczając się przed mostem zwodzonym w fosę głęboką.

Stał zamek dumny jak młody rycerz opancerzony w żelazo, stał nad Wisłą samą, co toczyła leniwie swe fale szare, to pieszcząc łagodnie stopy jego, to rwąc je i szturmując gwałtownie a wściekle.

Stał zamek w okolicy dalekie, dalekie wpatrzony, w borów morze, w płachty poszarpanych lasów, w łany złociste, mazowieckie piachy, niczym orzeł potężny, co z gniazda swego szczytów swych strzeże i broni.

W zamku siedzieli Piastowice z linii młodszej. Imiona ich słowiańskie brzmiały butnie, dumnie a dźwięcznie, imiona małżonek długie a miękkie o wschód Bizantyjski potraçały albo brzmiały krótko, surowo, szorstko jak brzęk stali mieczów niemieckich.

Mury potężne zamczyska, w nieforemny czworobok ustawione, tuliły w swym łonie świątek cały, istną piramidę stanów i zawodów od książęcej rodziny do ciżby dworaków, straży, czeladzi, służby, ciurów, żołdaków.

I tętniło życie swoiste na zamku mazowieckim, wrzało jak w ulu pracowitym a dostatnio zaopatrzonym.

Czasami jednak z piorunami i nawałnicą szło krzyżactwo podstępne, szturm wściekły przypuszczając, ale chronił Pan siedzibę sług swoich najwierniejszych od zagłady.

Wszystko minęło. Piastowice dawno wymarli, zamek do Korony przeszedł, Bona Włoszka wedle swego smaku go przenicowała,

parę razy palił się od ludzkiej nieostrożności lub od pioruna, ostatnio złupili go bezlitośnie lutry szwedzkie i odtąd w ostateczną po-  
padł ruinę.

Trzyma się jeszcze kilka baszt dużych, okrągłych, choć czas pokiereszował je bezlitośnie, w parze z ogniem i wichrem odarł z hełmów i zwieńczeń wymyślnych, miedzianych.

Szczątki potężnych ścian stoją jeszcze, a nieforemne dawnych okien otwory patrzą niby oczodoły w czaszce ludzkiej czy bydlęcej.

Wiatry wiekami piaski nawiały, całunem swoim dół ruiny zakryły, wrzosa na nich wyrosły i krzewy cierni ostrych i róż dzikich czerwonych.

Gdzieniedzie drzewina większa, w mur sędziwy wrośnięta, rozsada go powoli, wyrzucając z posad głązy. Korzeni robota podstępna.

Na szczycie wieży najwyższej brzoźka łękliwa wyrosła, z wiatrem kołysze się społem, ciekawie na okolicę szeroką spogląda, co przez wieki wyłysiała doszczętnie.

Topoli kilka wysokich szumi wśród ruin smętnie, beznadziejnie, z wiatrem w zawody.

Smętek, smętek, cmentarzysko świetności. Ruina, ruina, nic, jeno ruina.

Wisła zboczyła daleko, zataczając łuk swój łagodny, jak dawniej szara, leniwa, pieszczotliwa albo wściekła, gwałtowna, co zaraz na udar skończy.

Do ruin od dawna doczepiło się kilka chałup słomą krytych, z kominów dym pełźnie, na zboczach fos dawnych pasie się krów kilka, chłopak białogłowy na fujarce przygrywa, białe płachty bielizny suszą się na słońcu i na wietrze, Burek szczeka, ujada...

### *Sala renesansowa na Wawelu z czasów Zygmunta Augusta*

Wielka sala renesansowa składa się właściwie z dwóch: jednej większej i drugiej znacznie mniejszej, połączonych olbrzymim łukiem półkolistym w grubym murze wyciętym.

Po obu stronach większej sali biegną potężne półkoliste rów-

niez wnęki, z oknami wielkimi prostokątnymi o kamiennym krzyżowym potrójnym laskowaniu.

Pułap modrzewiowy z belek wąskich ku dołowi, z gotycka jeszcze silnie profilowanych, dyskretnie złożonych, z szeregiem lekkich płaskich skrzyńców między nimi, z wytwornymi rozmaitego rysunku rozetami misternie rzezanymi i złożonymi.

Ściany na biało wyprawiane.

U jednej ze ścian bliżej narożnika, tworzonego wylotem łuku poprzecznego, znajduje się kominiek spory, marmurowy, ze zręcznie wygiętym okapem, zakończonym galką większą. Okap rodzi się z pięknego gzymsu na wzór antycznego, suto przystrojonego w girlandy, perelki, a opartego na dwóch mocnych kroksztynach zręcznie wygiętych, zakończonych łapami lwimi.

Nad kominem po obu stronach galki trzy tarcze herbowe, wstęgami zręcznie spięte, jedna ze wspniałym orłem zygmunto-wskim, druga z Pogonią Litewską, trzecia ze żmiją ukoronowaną Sforzów, jakiegoś nieszczęśliwca trzymającą w zębach.

Obok kominka drzwi nieduże, prostokątne, z zaokrąglonymi narożnikami, jednopolaciowe, wytwornym gzymsem uwieńczone, wśród którego motywów oko wprawne znajdzie echa gotyku krakowskiego.

Resztę ścian zawieszono flandryjskimi arrasami, które całkowicie wnękę alkowy drapują. Arrasy misternie i kunsztownie ręcznie wytkane i wyszyte, otoczone naokół wspniałymi szlakami z cudowną ornamentacją ze świata roślin i zwierząt zapożyczoną, utrzymane są w barwach jędrnych, zdrowych i świeżych. Sceny z Biblii i mitologii zapożyczone, wszystkie figuralne na tle wspniałych pejzażów pełnych drzew kwieciami zasypanych.

Mienia się arrasy krakowskie tysiącem barw tęczyowych, a snują się w nich wszędzie grube szczerolote nici.

Piękno i wspniałość niezrównane, iście Jagiellońskie.

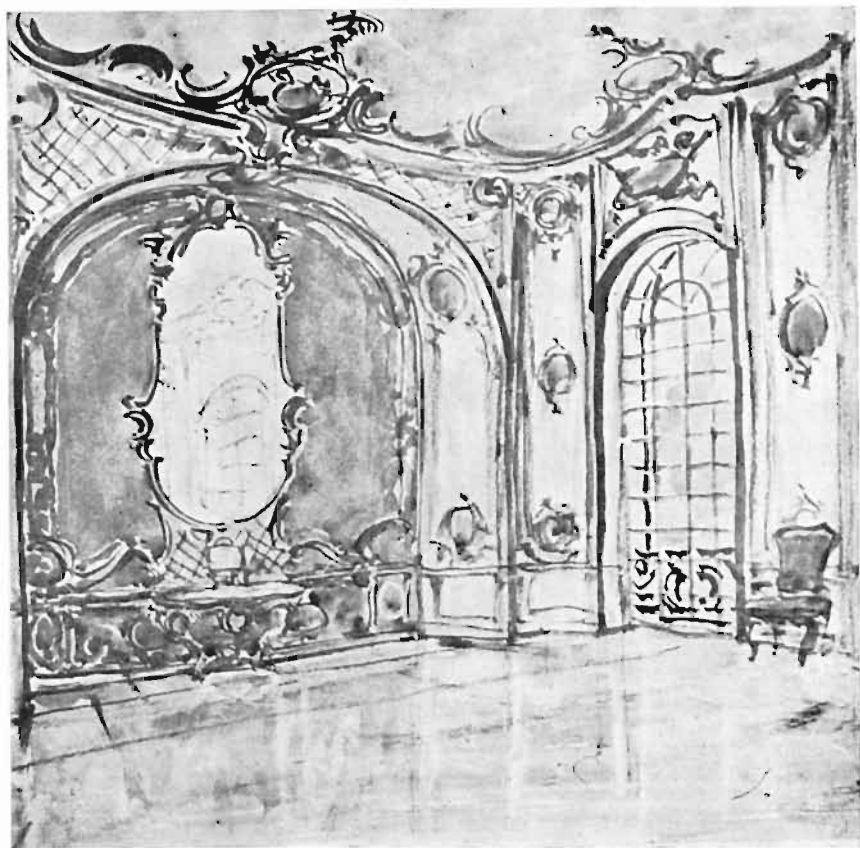
A wszędzie monogramy ukoronowane dostojnego Pana Korony i Litwy, króla miłościwego Zygmunta Augusta i herby naczelnych ziem pod jego berłem zjednoczonych.

U ścian na tle arrasów stoją dwa jednakowe kredensiki wło-



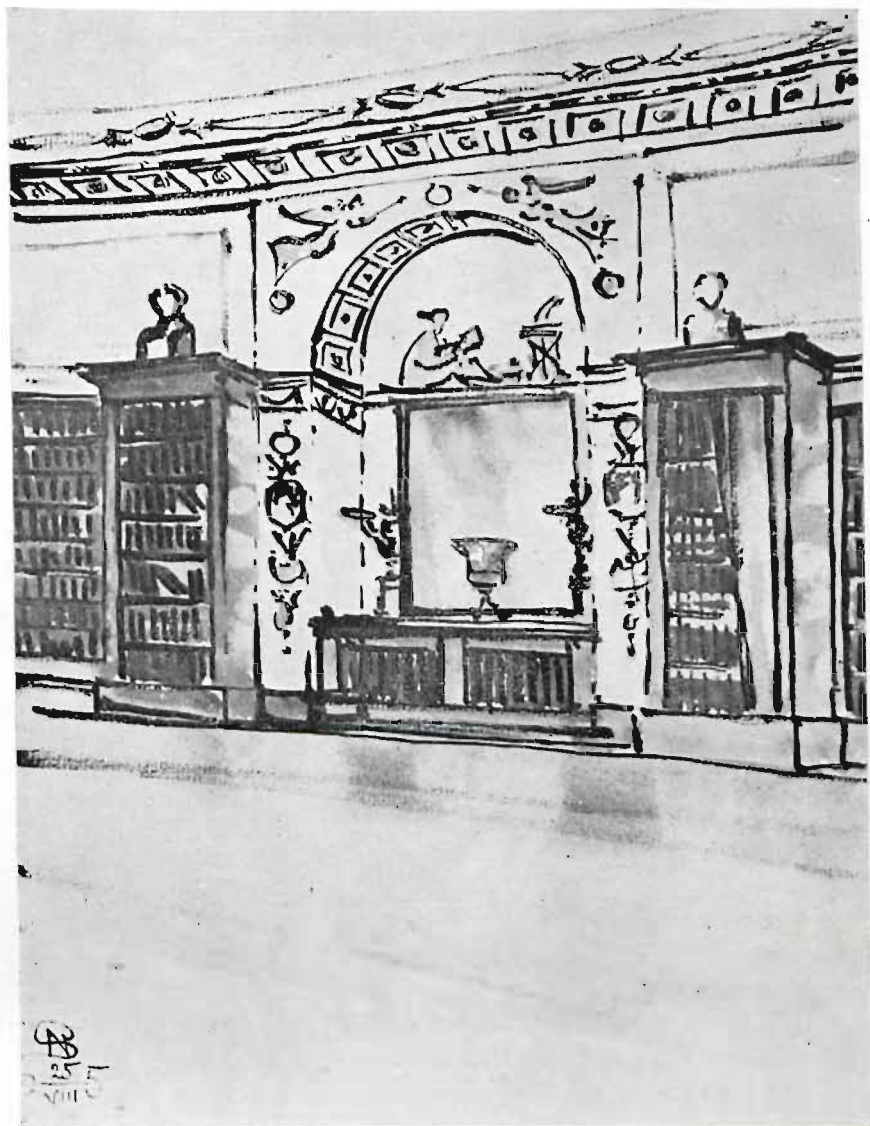
28. Salon polski w stylu rokoko





29. Sala balowa z epoki rokoka





30. Biblioteka z czasów Stanisława Augusta



31. Sala z czasów Królestwa Kongresowego

skie, nieduże, cudownie w orzechu rzeźbione i kunsztownie złożone, zamknięte. Na nich stoją dwie konchy z perłowej masy, podtrzymywane przez cyzelowane wspaniałe złożone figury Neptuna, boga mórz, i małżonki jego Amfitryty, trytonami i nimfami otoczone. Florencka, co najprzedniejsza robota.

Na jednej ze ścian obraz nieduży włoski, w ramach drewnianych wzorzystych złożonych, wystawiający rozmodloną Przenajświętszą Panią z Dzieciątkiem, pędzla pono Rafaela z Urbino, mistrza najsłodsze.

Ze stropu zwieszają się cztery pajaki niemieckie, meluzynami zwane, z olbrzymimi rogami łosimi, rodzącymi się z tułowiów młodych, zdrowiem tryskających niewiast, trzymających w rękach silnych świeczniki bogate.

Na podłodze dębowej kobierzec wielki wschodni, miękki w dotyku, szkarłatnobrunatny, kwieciami cudownym szczelnie utkany.

Kilka foteli włoskich z herbami Sforzów i główkami baranami ozdobionych, z poduszkami z brokatu złotego, chwastami opatrzonymi.

W niży wreszcie, na tle arrasów wspaniałych, stoi kredens, cały w półkach szerokich, od dołu zamknięty, pełen złotych mis, dzbanów, nalewek, roztruchanów, miednic srebrnych, talerzy, półmisek, solnic i innych naczyń wspaniałych, kielichów, kufla bez liku, waz, kryształów i emalii pełen.

Arcydziała Florencji, Wenecji, Norymbergi, Flandrii, Krakowa mienia się tajemniczo w półmroku.

Jako ołtarz świecki kunsztowny nad miarę wygląda ten zbyt kowny aparat, ozdobiony setką scen w dłucie, rylcu i pędzlu, opiewających w pogańskim ujęciu triumf zmysłów, ich apologię wspaniałą.

W zmroku tym złocistym pełno rozkochanych satyrów, bachanek, uścisków, całusów, uśmiechów, życia tryskającego nad miarę, życia pełnego zdrowia i siły, a w piękne i wytworne ujętego formy, jak sam cudowny renesans czy we własnej włoskiej ojczyźnie, czy w Polsce dalekiej, czy gdzie indziej wreszcie.

Sala duża, przestronna, wysoka, prawie że kwadratowa, oświetlona dwoma wielkimi oknami, w grubych murach przebitych z futrynami zdobnymi w stiuki wymyślne.

Strop dębowy ze skrzyńcami skomplikowanego rysunku, miejscami złożony, ma pośrodku samym olbrzymi herb Korony, Litwy i Szwecji w otoku łańcucha runa złotego na karteluszu bardzo pięknie rzeźbionym i suto a mocno kolorowanym.

Ściany, zaciągnięte szczelnie złocistym kurdybanem hiszpańskim, tłoczonym w wielkie kwiaty, niby tulipany jakież.

Na ścianie wprost okien komin wielki z marmurów kieleckich, brunatnoczerwony niczym okrwawiona lada rzeźnika w miasteczku, do stropu samego sięga. Okap bogato inkrustowany, pośrodku ozdobiony zjednoczonymi godłami Polski i Litwy pod wielką ciężką koroną prawie że cesarską; niżej nieco wykuty z białego alabastru na niedużym kartuszu Snopek herbowy Wazów.

Palenisko wielkie, cegłą czerwoną mocno szerniałą wyłożone, ma po obu stronach kolumny spore, brunatne, centkowane, o białych doryckich głowicach, gzymsem uwieńczone, a nad nimi obeliski pstre, gałkami białymi na modłę holenderską zakończone.

Jest w izbie tej wspaniałej troje drzwi w ramy z marmuru brunatnego ujętych z herbami Wazów na nadprożu, czarnymi aksamitnymi portierami na wpół zasłonięte.

Pająk holenderski kunsztowny złożony zwiesza się ze stropu nad stołem, co bliżej okien stoi. Stół nakryty czarną aksamitną materią, obszytą złotym galonem i takimiż frędzlami, spadającą na podłogę w fałdach obfitych.

Na stole książek kilka w skórzanych oprawach, modlitewnik nieduży szczególnie bogaty, usypany przednimi drogocennymi kamieniami, kałamarz i zegar misterny norymberskiej roboty. Poza tym wielki krucyfiks czarny hebanowy, z białym z kości słoniowej wyrzeźbionym wizerunkiem Chrystusa Pana Naszego Ukrzyżowanego, w niepomiernie wielkim wieńcu cierniowym misternie rzeźbionym; na podnóżu krzyża biała główka trupia i dwie skrzyżowane piszczele posępne.



Przy stole fotel wielki o wysokim oparciu z poduszkami, cały czarnym aksamitem obity, ze złotymi frędzlami i złotymi dużymi guzami od gwoździ i kilka taboretów podobnych.

Pod stołem rozpostarty kobierzec wschodni złocisty, wzorzysto utkany, z jakimiś błękitnymi chabrami i czerwonymi, niczym krwi kropelki, kwiatami; posadzka prosta dębowa, lśniąca, na czarno prawie malowana.

Na jednej ze ścian zawieszony jest inny krucyfiks wielki, tylko z wizerunkiem drewnianym Chrystusa Umęczonego, przed nim klęcznik z poduszką, cały czarny aksamitny, klęcznik, przy którym dostojny Pan Polski i Litwy, dziedziczny władca Szwedów, Gotów i Wandalów przed powzięciem ważniejszej w sprawach państwowych decyzji zwykł modlić się do Pana Zastępów.

Na innej ścianie na wprost Krucyfiksu portrecik przepiękny, flamandzkiego pędzla, królewicza Władysława, którego Moskwa za cara prawowitego sobie wybrała i rysunek, szkic ołówkowy włoskiego mistrza, wystawiający pokłon carów Moskiewskich, przez Żółkiewskiego pojmanych, a na zamku Warszawskim Majestatowi Polskiemu w triumfie przedstawionych.

Z okien komnaty widać jak na dłoni Kraków, raczej szeregi wielkich, długich dachów kościelnych zwróconych na Wschód, jak Kościół Święty chce, nad nimi kilka wieżyc gotyckich i barokowych hełmami baniastymi nakrytych i między nimi, najbliżej Wawelu, perła nad perłami współczesnej architektury krakowskiej o dachu miedzianym zzieleniałym nieco i takąż kopułą nakryty, najmiłszy sercu Pana naszego Miłościwego — kościół prześwietnego Zgromadzenia Ojców Jezuitów, którzy z herezją wszelką walkę staczają, szczęśliwą i zwycięską.

Przy kominie materacyk dla psa faworyta.

### *Salonik polski rokoko*

Salonik polski rokoko — raczej salonik francusko-saski z domieszką czegoś nieuchwytnego z „Sarmacji“, co na wschodzie Turcję ma za sąsiada.

Do francuskiego wdzięku, wytwornej elegancji kapryśnego,



par excellence kobiecego stylu Louis XV, płochego, do tego wesóło iskrzącego się niby szampana, ręce niemieckie dołały piwa ciężkiego, które nie rozwesela i rozkosznie nie podnieca, ale z nóg zwala od razu.

Francuska muszelka zgrabniutka, wytworna, w miarę ostra i subtelna, niby dowcip gallijski, zasypana różyczkami wesóło rozchylającymi się do życia ponętnego, w transkrypcji niemieckiej olbrzymieje, staje się niezgrabna, kanciasta, ostra, wykrygowana, róże tracą swą miękkość, soczystość uroczą, rozchylają się krzykliwie i cynicznie.

Zresztą jak w francuskim oryginale linie proste w czasowej banicji, panują wszechwładnie same jedne krzywizny.

A muszelki różne i amorki opanowały wszystko: ściany, sufity, drzwi, kominki, ramy luster wysokich nad nimi.

Muszelki przylgnęły do stolików, konsoli, foteli, krzeseł, podnóżków, komodek... muszelki z brązu odlane, złożone, ujarzmiły świeczniki, zegary, co mile wybijają godziny, pająki...

Muszelki, róże, amorki...

Sylweta damy wytwornej, niby osa wciętej w pasie, w szeroko sfaldowanej sukni niebieskiej jedwabnej, w zwoje koronek białych i róże czerwone utkanej, o szerokich, od łokcia w koronki ujętych rękawach, o obcasikach pantofelków nadmiernie wysokich, z główką zręcznie wysoko zaczesaną, wstążką spiętą, upudrowana, uróżowana z muszkami zalotnymi na buzi i szyjce, z wachlarzem wymownym w drobnej rączce, dowcipna, kokieteryjna, wesółą, choć o metrykę i piękno zębów lepiej nie pytaj.

Muszelki, róże, amorki...

Koronek zwoje kapryśne... Papuga oliwkowozielona na różowo niby pudrowana, z dziobem krzywym olbrzymim, na łańcuszku więziona.

Porcelany saskiej bez liku, a wśród płochych grup miłosnych bogów i bogiń, pastuszek i pastuszków króluje opasły, wygolony August III król Polski i elektor saski w sarmackim kontuszu z wyłotami, z wstęgą Orła Białego na piersi, z czapą olbrzymią w ręku, nieco pochylony, a cały biały, lśniący. Kryształowy pajak cudacznie się wykrzywia i pod sufitem się śmieje.

Na stoliku wachlarz ze scenką à la Watteau. Dwa obrazki Boucher, płóche pastorałe pudrowane, na jednym całusy w lesie, na drugim całusy na łące...

Szpinecik, co musi dźwięczyć melodyjnie i wesoło...

A nad wszystkim muszelki, róż pączki, róże rozkwitłe, róże przekwitłe, róże rozwiązłe, róże...

Dzisiaj flakonik stary, pusty, od perfum wytwornych.

### *Biblioteka pałacowa z czasów Stanisława Augusta*

W urządzeniu pięknej tej jasnej sali, o kolorze dominującym niby kości słoniowej, krzyżują się wpływy francuskie i wpływy włoskie naśladowujące klasycyzm, zręcznie ręką królewskiego dyrygenta zespolone.

Biblioteka. Prawdziwe państwo książki, przede wszystkim pięknej, wytwornej książki francuskiej XVIII w. Oprawy wszystkie jednakie, czerwone, safianowe, delikatnie tłoczone w złote ramy wzorzyste. Wyklejki niczym wzburzone fale morskie fioletowe, żółte, czerwone, ogniste niby tulipany stojące w płomieniach.

Wszystkie tłoczone prześlicznymi czcionkami najwytworniejszego wieku, a ilustrowane przez najprzedniejszych grafików świata.

Rozpasane rokoko jeszcze pokutuje, ale prym trzyma już pełna prostoty i uroczego wdzięku, omdlewająca jakby, gracia bliskiej klasycyzmowi epoki.

Zresztą w tę samą szatę wytworną zewnętrzną odziana będzie treść przeróżna: traktaty filozoficzne, co chciały podważyć wiarę w Boga a zburzyły starą monarchię, poezje, tragedie, komedie, encyklopedie wiedzy ludzkiej, utwory inne, często płóche, frywolne, czasami bezecne. Ale fala piękna niby całun śnieżny pokryła wszystko; wielkie myśli ludzkie i wielkie brudy myśli ludzkie.

Ściany, w które zręcznie wtłoczono wytworne szafy w rytmicznym układzie, noszą na sobie delikatny nad wyraz ornament wytworny: walczą w nim dwa światy — jeden sentymentalny, czułościowy, czepiający się łodyg słabych w owale zgiętych, kwiat-

kami konwalii, stokrotek, różyczek, kartofla, rumianka, bratków usypanych, drugi — surowszy, silniejszy, w antyczny uzbrojony rynsztunek, w palmety, perły, owy, jeszcze może nie twardy i surowy, ale zwiastujący już pioruny Jowisza, co po burzy Rewolucji za cesarstwa świat zawojują.

Symetrycznie rozsiane wśród tej ornamentacji ośmiobokie wielkie niby kamee antyczne o białych płaskorzeźbach, na tle ciemnoniebieskim, potęgują rytm dekoracyjny tej sali białozółtej, niby z kości słoniowej, subtelnie cyzelowanej i złożonej.

Jest jednak w atmosferze tej sali coś swoistego, własnego, nie tylko zapożyczonego, jak w całej zresztą sztuce czasów Stanisława Augusta.

Panuje tu atmosfera jakiegoś poważniejszego piękna, piękna męskiego raczej, snuje się tutaj niby nieuchwytny cień najkulturalniejszego ostatniego króla Polski, który zapewne w słabych swych rękach może nie umiał utrzymać berła z przezroczystego berylu zielonkawego z listkami lauru złożonymi, ale który jak mógł i umiał krzewił w Polsce okrutnie zacofanej kulturę umysłową i artystyczną, stwarzając w literaturze i sztuce wiek swój, wiek Stanisława Augusta Ciołka Poniatowskiego.

I za to niech mu wiele będzie przebaczone.

### *Salon empirowy z czasów Księstwa Warszawskiego*

Duży, długi, wysoki, jasny, biały, suto złożony.

Ściany podzielone rytmicznie rozstawionymi, stojącymi jak na warcie, pilastrami, których głowice przypominają Egipt.

Gzymsy grecko-rzymskie, sucho rysowane, z fryzami pełnymi wianków laurowych, których listki można przeliczyć dokładnie. Na gzymsach długie nitki antycznych pereł, żąbków, niczym karne szeregii grenadierów na wielkiej rewii Cesarstwa.

Drzwi mahoniowe, amarantowóczy czerwone, lśniąco, z odbłaskami świetlnymi, takimi, jakie błyszczą na upomadowanych czuprynach oficerów gwardii.

Antaby ze złożonego brązu w kształcie mieczów krótkich rzymskich, klamki okrągłe z piorunami Jowisza.

Na środku sufitu, wśród olbrzymiego twardego rombusu wymalowana jest niby płaskorzeźba, ciemnogramatowa — scena triumfu cezara, w którego wspaniałe wóz wprzężono cztery rumaki o krótko ostrzyżonych grzywach, niczym te, co na partenoińskim fryzie galopują.

A na narożnikach plafonu, na fryzach, palmety greckie luzują smoki skrzydlate, lwy lub gracji pełne łabędzie.

A wszędzie w ornamentach wojskowy rynsztunek Greków i Rzymian: hełmy, tarcze, miecze, legionowe znaki i orłów zrywających się do lotu czerechy.

U okien firanki tiulowe, gładkie, żółte, wyprężone jak piersi żołnierskie przy meldunku.

Kominki dwa symetrycznie ustawione o liniach prostych, surowych, czarne, marmurowe, z wydłużonymi, wąskimi, prostokątnymi lustrami nad nimi, w wąziutkich z brązu ramach.

Do marmuru kominków wkrębowano maleńkie, pięknie cyzelowane, chłodne palmety i także płaskorzeźby na temat triumfów Herkulesa i Achillesa.

Na kominkach stoją z brązu złożone zegary — jeden z Marsem i Afrodytą, drugi z Herkulesem i Omfalo.

Po bokach zegarów po dwa kandelabry, na których skrzydlate kobiece figury zwycięskich wiktoryj stopą jedną ledwie dotykają kuli złożonej, a w rękach dzierżą wianki laurowe, z których rodzą się rogi obfitości dla woskowych świec.

Żyrandole dwa wspaniałe. Na obręczach ich wielkich z brązu złożonego, wśród kaskady szlifowanych kryształów, mkną antyczne kwadrygi, niby w cyrku antycznym wyścigi...

Posadzkę lśniącą zakrywa do połowy kobierzec olbrzymi, granatowy, czarny prawie, na którego tło rzucone są wianki z róż potężnych herbacianych i purpurowych; w narożnikach wytkane tarcze i hełmy antyczne żółte.

Meble o reminiscencjach grecko-egipskich — kanapy, fotele, krzesła, taborety mahoniowe, amarantowoczerwone, lśniące, o tyśiącu połysków, obite jaskrawym kanarkowym atłasem tkanym w romby i palmety, brązem suto ozdobione, ale cierpkie, twarde i mało wygodne.

Na taboretach oparcia ze sztywnych łabędzi.

Pośrodku głównej ściany na wprost okien stoi na białym marmurowym prostym postumencie popiersie cezara Napoleona Wielkiego.

Klasycznie piękną Jego głowę wieńczy laury spięte wstęgami, które spływają na ramiona. On tutaj — niby Bóg na ołtarzu.

W atmosferze salonu żyją, choć nieobecne, dalekie marsowe postacie bohaterów Epopei, rycerze Legionów, spod Piramid, z wawozów Somosierry... Snują się cienie ks. Józefa... Telimeny.